Ner 19. W PIĄTEK Dnia 23 Sierpnia 1833 roku.

ROZMAITOŚCI.

PISMO DODATKOWE DO GAZETY WARSZAWSKIÉJ.

WOLTER W FERNEJ.

(Powieść z dziennika: *Morgenblatt.*)

(Ciąg dalszy.)

Dnia następnego z rana zameldowali się do Hrabiny: *Wolter*, Xiężna Niemiecka i Panna *Gaussin*, zostali przyjęci i wnet o choréj zwrócono rozmowę, która od wczoraj jeszcze czuła się być słabą. Pierwsze wyrzeczone przez nią słowo, było zapytaniem do *Woltera*, czy spostrzegał owego młodego mężczyznę, który tak niespodziewanie się ukazał i na którego widok zemdlała? »Pani,« odrzekł Poeta, »byłto Margrabia *Rosier*, bogaty prywatny człowiek, którego mi z Paryża zalecono; więcéj nic nie wiem o nim.« — »Niepodobna!« zawołała Hrabina, »nie jest Margrabią, ani się *Rosier* nazywa — lecz o nieba, cóż ja mówię!« przerwała sama sobie; »zmysły moje dotknięte powtórnie przerażeniem, wkradającém się do mojego życia, tracą swą dawną przytomność! Ach cierpienia moje tylko z ostatniém tchnieniém się skończą!« — »*Zairo!*« zawołała Xiężna, chwytając Hrabinę za rękę, »*Zairo!* co ci brakuje? Nie mogę pojąć WPanią, jeźli tak piękny mężczyzna, jak Margrabia, może przerażenie w niéj wzbudzać, zaiste wierzyć muszę, że się to stać mogło tylko przez zbytek jego namiętności; patrzał bowiem na WPanią wzrokiem, wzrokiem piękna *Zairo*, jakiego ogniściéj nie rzucał *Orosman* na przedmiot swojego wyboru; on kocha cię piękna Pani, a ty go nie nawidzisz?« Hrabina upraszała, by przerwać tę rozmowę, zapewniała bowiem, że słowa te, jak mieczem, krajały jéj serce. »Dobrze, będę milczała, rzekła Xiężna, wszelako pod warunkiem, jeźli nam WPani opowiesz przyczynę owego przerażenia, które wczoraj wszystkich nas tak dotknęło, żeśmy się o piękne jéj życie lękali.« *Wolter* i Aktorka połączyli proźby swoje z tém życzeniem, a lubo Hrabina powtórnie zapewniała, że opowiadanie o tém, wyjąwszy boleści, jakie jéj sprawia, ją samę tylko istotnie obchodzić może, innym zaś zdarzenie to małéj tylko wagi zdawać się będzie; zabrała jednak głos i rzekła:

»Będzie temu rok szósty, jak z mężem moim bawiłam w *Neapolu*, dla przepędzenia lata w rajskiéj okolicy. Miałam wtedy lat dwadzieścia. Względy Nieba zjednały mi niezasłużenie los równie świetny, jak obfity w wewnętrzną spokojność. Gdy rówienniczki lat moich dziecięcych niedostatek znosiły, tysiące lepszych i szlachetniejszych istot sieroce i darów szczęścia pozbawione pędziły życie, ja z sercem otwartém i łatwo przyjmującém wrażenia, śmiało mogłam na świat poglądać i widziałam bogactwa i piękności u nóg moich rozpostarte, które niewinny, wesoły umysł młodości jeszcze niezliczonemi przyoblekał powaby. Słowem, byłam szczęśliwą i dumną szczęściem. Świat był moim, i z tym darowanym mi skarbem obchodziłam się jak z lalką, z którą postępowałam według upodobania, stosownie do chwilowego humoru. Nie podobna było, ażebym, żyjąc w téj myśli, nie robiła mnóstwa niedorzeczności, i nie wykraczała przeciw istnącym prawom towarzystwa, co lubo młodości mojéj przebaczano, lecz skutki postępowań takich prędzéj czy późniéj zwykły nader dotkliwym mścić się sposobem. Chociaż bardzo dobrze wiedziałam o tych błędach, nigdy jednak nie starałam się ich zataić, a ta otwartość mojego charakteru i sposobu myślenia może właśnie była przymiotem, którym, jako jedynym dobrym, pysznić się

byłam powinna; lecz niebo chciało, ażeby ta sama otwartość moja sprowadziła owo zdarzenie, zkąd wypływa nieszczęście moje i teraźniejsza niespokojność, a o czém krótkiemi słowy WPanu, szanowny przyjacielu, i obu tym damom opowiem.«

»Małżonek mój i ja mieszkaliśmy w *villi*, która, nie daleko morza położona, otwierała widok na bozkie panorama golfu i wysp jego. Korzystne położenie téj posiadłości to nam unieprzyjemniało, że dziedziniec więźniów galerowych stykał się z *villą*, i z tego powodu często oczy nasze mimowolnie natrafiały na obrazy, które nędzę ludzką, nikczemność i najniższe upodlenie żywemi kolory w dusze nasze wpajały. Nie podobna opisać życia tych nieszczęśliwych, które ledwo życiem nazwać można! albowiem głucha nieczułość, straszliwy, długiem trwaniem nieszczęścia sprowadzony letarg, zwykły opanować te ofiary. Gdy ci nędzarze uwolnieni zostają od ławy galerowéj, przy któréj, skrępowani łańcuchami, są do nieczułych automatów podobni, wtedy tych chwil kilka, pozwolonych im do wypoczynku, przepędzają na dzikich i zwierzęcych rozrywkach, tłumiących w nich jeszcze każdą tlejącą iskrę szlachetnéj siły ludzkiéj. Żywioły, owe wolnorodne syny przyrodzenia, zdające się być dla tego tylko, by życie człowieka najrozmaiciéj upiękniéniać, tym nieszczęśliwym same katusze sprawują. Promienie słońca nadają ich skórze kolor Murzynów i niszczą upałem kształcenie się ciał ich; morze, którego widok nas uszczęśliwia i orzeźwia, dla nich jest nieskończoną męczarnią, gdzie na każdy bałwan téj ogromnéj przestrzeni z westchnieniem się zapatrują; do ciasnych ich więzień skąpo tylko powietrze się wciska, a nawet ziemia, ten przybytek rozkoszy i przyjemności dla świata ludzi szczęśliwych, dla nich staje się tylko grobem wczesnym. O straszliwie, moi przyjaciele! cożeśmy uczynili, że los pomyślny przymileniami nas osypał, że nam pozwolił urodzić się w kraju, ozdobionym najpiękniejszymi skarby cywilizacyi, i w czasie, gdy nieśmiertelni jeniusze świetnemi zasługami uszlachetniają i uszczęśliwiają wiek cały.«

Tu Hrabina, rzuciwszy wzrokiem na *Woltera*, tak daléj zdarzenie swoje opowiadała: »Muszę tu wspomnieć, że lekkomyślność moja, którą często oskarżać tu muszę, tak dalece się zapędziła, iż ułożyłam sobie plan w głowie, rozkochać pewnego młodego Hrabi, który już kilkakrotnie odniósł zwycięztwa, a którego wiele dam, w słabości nie do przebaczenia, za niepokonanego oświadczyło. Osiągnęłam istotnie zamiar mój, lecz nim czas miałam cieszenia się tym tryumfem, zrobiłam niestety to spostrzeżenie, że przedmiot niegodnéj i dziecinnéj zalotności mojéj nie był wart tych zabiegów, jakich użyłam do osiągnienia celów, ubiących mi tak mało zaszczytu. Zarozumiały młodzian, poczytując to za prawdziwy zapał, co było tylko igraszką mojéj próżności, zaczął teraz szczerze prześladować mię swoią osobą, i w istocie dosyć byłam ukarana za moię płochość, bo zaiste nie wiedziałam, jak się pozbyć tego niedorzecznego i natrętnego półgłówka. Dnia pewnego, gdy niechęć moja ku niemu, równie jak śmiałość jego do mnie, do najwyższego doszły stopnia, znajdowałam się z nim na przechadzce po brzegach morza; przed nami spoczywała właśnie drużyna owych więźniów, których dopiero opisałam, strzeżona od okrutnych dozorców; niektórzy miotali przekleństwa i złorzeczenia, inni żebrali jałmużny, lecz jeden tylko z téj zgrai leżał nieruchomo, łachmanami okryty, na drodze, i zdawał się mało dbać o to, że bałwany morza rozbryzgiwały się czasami o jego głowę.«

»Pod ciężarem pełnego męczarni życia i przytępiony aż do największéj nieczułości, zdawał się leżeć bez duszy i wystawiał prawdziwie okropny widok, który teraz jeszcze w samém nawet wspomnieniu aż do głębi mię przeraża. Nie wiem zaiste, jak mogłam wpaść na tak szalony pomysł, i jak mogłam Hrabiemu, który pierwéj do największego przyprowadził mię był gniewu, powiedzieć rozjątrzona i z uśmiechem zjadliwéj szydności: »Nim tak dalece się zapomnę, bym przyjęła miłość WPana, raczéj potwora ta, rzucona tu na ostatnie krańce człowieczeństwa, będzie przedmiotem mojego wyboru.« Zaledwo te słowa wyrzekłam, gdy w téj chwili ów więzień, którego się wyrazy moje tyczyły, a który-

go mniemałam być ujętym snem głębokim, podniósł się powoli, wydał okrzyk, brzmiący jak okropny i przytłumiony ton śmiertelnie zranionego zwierza, podparł się na prawéj ręce i rzucił na mnie spojrzeniem, na które krew we wszystkich pulsach moich zastygła. Ach, przyjaciele moi, jakże wzrok ten opiszę! było w nim wszystko razem połączone, co tylko w duszy człowieka znajduje się bólu, głęboko utkwionéj wściekłości, niewymownego żalu i zimnéj rozpaczy. O nieba, ratujcie mię — oto i teraz widzę przed sobą to straszydło, z zapadłémi ciemnemi policzkami i ze wklęsłém pałającém okiem; — ratujcie! bo mię swém spojrzeniem zabije.«

Zamilkła opowiadająca, a uczucie jéj, do najwyższego posunione stopnia, stłumiło jéj wyrazy; wstecz oparta o poduszkę leżała z gwałtownie bijącemi piersiami, chustką twarz zasłaniając; obecne kobiety wzięły ją za ręce osypując przymileniami i prożbami, ażeby opowiadanie skończyła. Gdy się Hrabina upamiętała, inne cisnące ją uczucie wzięło górę nad jéj obecném przerażeniem, wzrok, jak gdyby w myślach, utkwiła w ziemi, mocny rumieniec wystąpił na jéj lica, a powstawszy dała do poznania, że właśnie w tém miejscu chce przerwać powieść swoję, gdzie uwagę obu słuchających dam do najwyższego wzniecieła stopnia: »Pani!« zawołała Xiężna, »co czynisz? chceszli nas opuścić? Pozostań; pragniemy wiedzieć, co się daléj stało, co ten niegodziwy człowiek przedsiębrał.« — »Nie podobna mi skończyć mojego opowiadania,« jeszcze mocniéj rumieniąc się cichym głosem wymówiła Hrabina; »WPan, *Wolterze*, znasz moje nieszczęście, uspokój łaskawą troskliwość dam tych i powtórz im to, czego usta moje nigdy wymawiać niepowinny.« Rzekłszy to, podała rękę małżonkowi i znikła w pokoju pobocznym.

Zaledwo odeszła, gdy obie damy z namiętnością nalegały na Poetę, ażeby kończył i ten nie dał długo czekać na siebie. »Moje Panie! rzekł ten przezorny i grzeczny mąż, »to, co teraz mam powiédzieć, są to dzikie słowa obrażonego więźnia galerowego, które tylko wiernie powtórzę. »Nędznico!« zawołał, wydobywając się z czarnego barłogu łachmanów; »nędznico, jak śmiesz szydzić z tak bardzo upokorzonego?... wiedz o tém, że przyjdzie czas, iż jeszcze spoczywać będziesz w mém objęciu, a noc ta będzie ostatnią twojego życia!« — »*Ach ciel!*« krzyknęła Xiężna, »co za potwora!« Panna *Gaussin* milczała, duże, pełne wyrazu oczy wlepiając w Poetę, którego oblicze niezwykłą ocienione było powagą i któréj nie zdawał się wątpić o spełnieniu owéj dziwnéj i okropnéj przepowiedni, właśnie co tylko donośnym głosem jego wymówionéj. Hrabia wszedł do salonu i Poeta mógł jeszcze te dodać wyrazy: »Odtąd sądzi ta nieszczęśliwa dama, iż ją ciągle owa potwora prześladuje; nigdzie nie jest bezpieczną, bo prześladowca pod każdém przebraniem ukryty być może, i podobnież mniemała wczoraj, że go poznała w osobie Margrabi *Rosier*, co z pewnością być musi wielkim błędem, albowiem ów piękny mężczyzna, gdyby nawet był Włochem, nie ma najmniejszego podobieństwa z owém straszydłém, które nam właśnie tak żywemi odmalowała kolorami.« — «A jednak,« dodał Hrabia, »niepodobna jest nie postrzegać tego, że Margrabia ma prawdziwą twarz włoską, szczególnie te jego głęboko wklęsłe czarne oczy.« — »Odchodzę prawie od zmysłów!« zawołała Xiężna; »w rzeczy saméj historya ta jest okropna, ale oraz szczególna. Uważmy, jak trudném jest rozwiązanie zadania, jakie sobie ten szkaradnik zakreślił. Po pierwsze polegał na tém, że go Hrabina nie pozna, a to było najpodobniejszém do prawdy; gdyż nawet łachmanami okryty żebrak może łatwo po starannych usiłowaniach w przeciągu lat kilku w człowieka przystojnego się przeistoczyć; lecz oraz chce zdobyć serce damy, którą myśli tak okrutnie ukarać, chce jako kochanek, do najwyższych w świątyni miłości przypuszczony względów, widownią tryumfu swojego w plac sądu zamienić i zamordować ofiarę, co nic więcéj nie przekroczyła, jak tylko, że przez lekkomyślność kilka słów nierozważnych wyrzekła. Szkaradnie! lecz niech nikt we mnie nie wmawia, że się tu czego lękać należy; dajmy nawet, żeby tak było, już przezto samo szalony ten zamysł upaść musi, ponieważ uknowany jest przeciw damie, która równie pięknością, jak i

surową cnotą świetniéje.« Słowa te wyrzeczono głośno, ponieważ w połowie do Hrabi były zwrócone, któremu coś przyjemnego powiedzieć chciano, lubo wiedziano powszechnie, że Hrabia tyle jest ospałym i obojętnym, ile jego młoda, ognista małżonka piękną i pełną życia. Gdy Xiężnéj *St. Martin* o téj historyi mówiono, odpowiadała zwykle, że widzi w tém tylko zwyczajną sztukę zazdrośnego, a jednak wygodnego małżonka, który nie umie inaczéj pozbyć się niebezpiecznych współzalotników, jak tylko, że użył do tego skończonego łotra, a ten wmówił w piękną jego małżonkę, że przy pierwszém przekroczeniu wierności małżeńskiéj sztylet bandyty przeszyje jéj łono, ona zaś tyle jest łatwowierną, że tę bajeczkę za prawdę poczytuje: »Zresztą (dodała) nie mam nic przeciw temu, i życzę szczęścia Hrabiemu, iż będzie miał wierną małżonkę; bo owa potwora była tyle roztropną, iż nie oznaczyła czasu swéj zemsty, przeto dama będzie musiała aż do najpóźniéjszéj starości mieć się na oku.«

Część towarzystwa przystała bezwarunkowo na ten wniosek Xiężnéj *St. Martin*, znanym jéj dowcipem poparty; inni znowu, a zwłaszcza zwolennicy stosunków romantycznych, do których Panna *Gaussin* i Xiężna Niemiecka przyłączyły się, wierzyli w rzeczywistość zdarzenia, jak je nieszczęśliwa piękna Hrabina opowiadała. Na każdy przypadek rozwinęło się tu otwarte pole zajmującéj intrygi. Oczy całego towarzystwa zwróciły się na zamaskowanego szkaradnego więźnia galerowego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan *Corbet* w *Londynie* odkrył nową substancyą chemiczną przy rozkładzie siarki drogą elektryki. Nazwał ją *thiogenem*. Jest ona biała jak śnieg, proszkowata. Właściwie ma wiele podobieństwa z hydrogenem. Kwas soli zamienia w chlorynę. Oléj i tłustość z węgla nowym sposobem. Rozrabia fosfor łącząc z hydrogenem i tworzy z tymże wcale nowy rodzaj nader palnego gazu.

— O Położenie raju czyli innemi wyrazy o kolebkę rodzaju ludzkiego od dawna kłócą się uczeni. Podług powszechnego mniemania wieków dawniejszych, siedziba pierwszych rodziców naszych miała bydź w Mezopotanii, między rzekami *Eufratem* i *Tygrem*; podania Wschodnich narodów kładą raj nad morzem Kaspijskiém, niektórzy zaś dawniejsi teologowie mniemali go koło *Damaszku*, w którego sąsiedztwie jest bardzo przyjemna dolina, imię *Eden* mająca. Drugi *Eden* leżał znowu w Assyryi, jak Pismo Święte opiewa (X. 2. król. 19. 12). Indyanie a z nimi *Herder*, przenosili go do *Kaszemiru*; *Hasse* w dziele swojem *Entdeckungen im Felde der ältesten Geschichte*, upatrywał pierwotną siedzibę ludzi na wschodnich brzegach Prus, a *Henryk Schultz* z *Hamm*, gdzieś aż pod biegunami. Baskowie zaś uważają się za najstarszy naród na ziemi i twierdzą, że jeszcze w raju po Baskijsku mówiono. Któż tu więc ma słuszność?

— Że Anglicy są zapalonymi czytelnikami gazet, jest to największym dowodem, iż nawet więźniowie w *Lancaster-Castle*, przy ciężkiéj pracy swojéj, pilnie gazety czytują.

— »Bogdaj przepadły złe kobiety,« mówiła pewna Panna, mająca wielką ochotę pójść za mąż; »przez nie to się dzieje, że my, lubo tak dobre Panny, mężów dostać nie możemy.«

Recepta na dobry humor. — Jest na to powszechne lekarstwo, nazywa się ono zadowolenie z samego siebie i składa się z dwóch przypraw: ze zdrowia i uczciwego zatrudnienia. Używając tego lekarstwa nie należy obawiać się zewnętrznych napadów téj choroby, atoli dobra dyeta jest nieodzownie potrzebną.

Recepta na napisanie modnego listu miłośnego. — Weź 500 zaklęć, tyleż przyrzeczeń, 3000 kłamstw, 50 funtów podstępów, takąż liczbę niedorzeczności, i dodaj do tego równą porcyą pochlebstwa. Ingredyencye te zmieszaj razem, dodaj cokolwiek otwartości i osłódź często używanemi wyrazami: moje bóstwo, mój aniele i tym podobne. Tę całą mieszaninę wyléj piórem na piękny kolorowy papier ze złotemi brzegami, zapieczętuj sercem przebitém strzałką, i pośléj swojéj wybranéj, a nie oprze się czarodziejstwu podobnego biletu. *(Z G. L.)*